Nr. 120. Kraków, wtorek 31 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 30 lipca.

Zamordowanie króla włoskiego.

Żaden może monarcha, zgładzony skrytobójczą dłonią, nie zstępował do grobu otoczony takim zupełnym brakiem sympatyi u ogółu, jak Humbert I.

Natura despotyczna i mściwa Humberta stworzyła sobie śmiertelnego wroga z swego własnego narodu. Rządy Humberta były panowaniem krwi, żelaza i ołowiu, gwałtów politycznych, szwindlów finansowych, ucisku i ekonomicznej ruiny ludu włoskiego.

Pod protektoratem jego faworyta Crispiego rozwinęło się włoskie „panamino“, ów miliardowy szwindel w banku rzymskim, który szerokie warstwy niezamożnej ludności pozbawił mienia.

Za jego rządów rozwinęła się wszechpotężna w południowych Włoszech „maffia“, owa banda zbójecka, której hersztowie piastowali najwyższe urzędy i godności w państwie, zapewniając swym współbandytom bezkarność za wszystkie morderstwa, podpalenia, rabunki, włamania i kradzieże.

Śrubę podatkową tak przyciśnięto za panowania Humberta, że lud wyssany do szpiku, splądrowany przez egzekutorów do ostatniej nitki, popadł w ostateczną nędzę. Podatki konsumcyjne, nałożone na najniezbędniejsze środki życia, na chleb, tak podniesiono, że w żyznej Sycylii, tym „cudownym kraju cytryn, pomarańcz, róż,“ tym spichrzu Europy w czasach rzymskiego cesarstwa, nawiedził głód całą ludność.

Głód doszedł do takich rozmiarów, że w styczniu r. 1894 popchnął ludność sycylijską do buntu, do rozruchów głodowych. Zamiast chleba posłał król Humbert Sycylijczykom generała Morrę z 60.000 wojska, który ogniem i mieczem stłumił rozruchy w potokach krwi. Najniewinniejszych ludzi, między nimi posła De Felice, wtrącono na dziesiątki lat do więzienia.

W r. 1898 skutkiem niesłychanej drożyzny wybuchły rozruchy głodowe w północnych Włoszech, głównie w Medyolanie i tu zastosował król Humbert te same środki, co w Sycylii: stan oblężenia, bagnety i armaty, sądy doraźne. Znowu w potokach krwi bunt uśmierzono, a ludzi, którzy rozruchom zapobiedz chcieli, tj. posłów i uczonych socyalistycznych skazano znów na dziesiątki lat więzienia. W roku tym sądy doraźne wydały wyroki na ogółem przeszło 400 lat więzienia!

A potem król Humbert zamianował prezesem ministrów generała Pelloux, który jeszcze energiczniej miał prowadzić tę politykę żelaza i krwi przeciw — własnemu narodowi. Obcięto

Jezuici dziś a dawniej.

8)

Koniec XVI i początek XVII w. jest więc okresem, w którym jezuityzm silnie manifestuje się w kierunku politycznym. Za każdym razem kierunek ten dla sprawy narodu i państwa polskiego okazuje się fatalnym, wprost zapoznaje on najistotniejsze podstawy i warunki bytu państwa polskiego. W tym czasie zdążył jezuityzm założyć całą masę szkół, zdobył nawet za Batorego w Wilnie Akademię i rozpoczął tę pamiętną jezuicką pracę edukacyjną.

Zdawaćby się mogło, że dziś już ostateczny i nieodwołalny sąd zapadł nad tą robotą. Skutki systemu były tak straszne, że opinia publiczna Polski XIX wieku, zdawało się, nigdy pod tym względem zdania nie zmieni. Tymczasem na ostatnim zjeździe historycznym w Krakowie, osławiony szef jezuitów, a przynajmniej jeden z szefów, ks. Załęski, odważył się na nowo sprawę oświaty jezuickiej wytoczyć na stół. Skierował on mianowicie w stronę uczestników Zjazdu zapytanie, czy istotnie jezuicka oświata była dla sprawy narodowej polskiej szkodliwą. I na tym Zjeździe historyków, mężów uczonych, nie znalazł się nikt, ktoby szczerze a śmiało, na podstawie prawdy odparł zakusy jezuickie. Zgubnem było i przewrotnem wychowanie jezuickie. Wyżej dotknęliśmy już jednej jego charakterystycznej strony, mianowicie stosunku jezuityzmu do humanizmu. Podkreśliliśmy fakt, że jezuici lubią swą jezuicką edukacyę zdobić w piórka najświeższych wyników i najświeższych prądów wiedzy, ale tylko pozornie. Wejdźmy teraz bliżej w tę starą jezuicką oświatę na polskim gruncie z XVII w. Uwzględnimy naprzód stronę intelektualną wychowania, to jest jakość i ilość wiedzy, wtłaczanej w mózgi chłopców polskich w szkołach jezuickich.

Ilość wiedzy przedstawia się istotnie dosyć pokaźnie. Jezuici uczą w swych szkołach różnych umiejętności, których przedtem nie uczono. Niestety charakter nauki niema w sobie nic takiego, coby umysł chłopca istotnie rozwijało. Jest to metoda uczenia czysto pamięciowa. W programie tym lwie miejsce zajmuje gramatyka, uczą jej przez lat sześć, naturalnie gramatyki języka łacińskiego. Uczą jej jednak w taki sposób, że książę Zbaraski słusznie napisał współcześnie, że chłopak mniej się tej gramatyki nauczy w szkołach jezuickich, niż w innych w ciągu nie sześciu, a trzech lat. W tym intelektualnym programie zajmują bardzo charakterystyczne miej-

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

wolność stowarzyszeń, zgromadzeń i prasy; gdy parlament tego nie chciał uczynić, zrobił to Humbert na własną rękę, dekretem królewskim. Gdy w parlamencie podniosła się silna opozycya przeciwko temu podeptaniu konstytucyi, usiłowano ją unieruchomić kagańcowym regulaminem, znoszącym wolność słowa w parlamencie. To wywołało słynną obstrukcyę, która się skończyła przed niewielu tygodniami sromotną klęską rządu.

A przytem wszystkiem król Humbert chciał uchodzić za „postępowego“, „liberalnego“ władcę. Okazywał to w ten sposób, że g n ę b i ł k a t o l i c y z m w niemiłosierny sposób. Prześladował kler, księży pakował do więziena tak samo jak socyalistów, szykanował prasę katolicką zarówno jak socyalistyczną, papieżowi urządzał wciąż najdotkliwsze sekatury, ba nawet zagroził, że rząd włoski nie weźmie udziału w konferencyi pokojowej w Hadze, jeżeli na nią zostanie zaproszoną stolica papieska...

A podczas tego „kulturkampfu“ lud tonął w ostatecznej nędzy, ciemnocie i zdziczeniu obyczajów. Włochy wykazują największy procent zbrodniarzy w Europie, większy procent analfabetów niż Galicya, szkoły ludowe są tam w opłakanym stanie. Bandy zbójców włóczą się bezkarnie po drogach. Przemysł i niegdyś kwitnący handel w zupełnym upadku. Próby króla Humberta zainicyowania polityki kolonialnej w Afryce skończyły się sromotną klęską Włoch, która nietylko tysiące ofiar ludzkich pochłonęła, ale nowe miliony z ludności wycisnęła i zmarnowała.

Nic dziwnego, że w takich stosunkach z ciemnoty i nędzy rodzą się najdziksze instynkty: nienawiść, mściwość, krwiożerczość. Włochy dostarczały całej Europie zbrodniarzy i królobójców: Orsini, Caserio, Luccheni — sami Włosi. Sztylet i rewolwer — oto następstwa polityki gwałtu, wyzysku i korupcyi.

„Das ist der Fluch der bösen That,
„Dass sie fortzeugend Böses muss gebären“.

(„Oto klątwa złego czynu, że nieustannie musi on nowe zło rodzić“).

Morderca króla Humberta jest według wszelkiego prawdopodobieństwa fanatykiem katolickim, który chciał pomścić srogie prześladowanie katolickiego kościoła.

Smutne to i bolesne, że u progu nowego stulecia tak krwiożercze instynkty jeszcze żyją wśród ludzi. Nie zdołało ich zgłuszyć 19 wieków chrześciaństwa. Przeciwnie, historya wykazuje cały szereg królobójstw, dokonanych z fanatyzmu religijnego. Dość wspomnieć o zamordowaniu króla francuskiego Henryka III, przez d o m i n i k a n i n a k s i ę d z a C l e m e n t a, zamordowanie Henryka IV-go przez u c z n i a j e z u i t ó w R a v a i l l a c a, zamach na królową hiszpańską Izabellę, dokonany przez k s i ę d z a M e r i n o i zamordowanie jej przez m n i c h a F u e n t e s.

Morderstwa polityczne pozostaną na zawsze jednym z najhaniebniejszych ustępów historyi naszych czasów. Zdziczenie obyczajów przybrało dziś ogromne rozmiary. Jeżeli monarcha kulturalnego państwa zagrzewa publicznie do mordu masowego i pożogi, to czegóż oczekiwać od biednego, ciemnego fanatyka włoskiego?

Ewangelia barbarzyństwa.

Historya zgotowała Niemcom smutną niespodziankę! Naród myślicieli i poetów w sto lat blisko po śmierci płomiennego bojownika wolności Szyllera i genialnego Kanta, twórcy nowożytnej filozofii i apostoła humanitaryzmu, ma cofnąć się o 14 wieków wstecz, by tam u Attyli, wodza Hunnów, zwanego biczem bożym, zaczerpnąć nauk i natchnienia do walki bezlitośnej z Chińczykami. Cesarz Wilhelm II, żegnając żołnierzy niemieckich, odpływających do Chin, wskazał im jako przykład do naśladowania Attylę. Przez długi szereg wieków Attyla, bicz boży, uchodził za jednego z najstraszniejszych barbarzyńców, jakich wydał świat na postrach ludzkości. Imię jego stało się synonimem najwięcej zwierzęcych orgij zniszczenia, pożogi i mordów, jakie kiedykolwiek widziała ludzkość! I oto dziś, po tylu wiekach cywilizacyi, chrześcijański monarcha, pomazaniec boży, z bożej łaski król pruski, postawił znów Attylę na piedestale czci i uwielbienia! Prasa zawrzała oburzeniem, a nawet rządowe gazety niemieckie nie mogą się powstrzymać od krytyki. Chcąc osłabić wrażenie mowy cesarskiej, sfałszowano najdrażliwsze ustępy w nadziei, że ta nowa cesarska ewangelia będzie mniej jaskrawą i wyzywającą. Niestety, całe to oburzenie w większości wypadków, to zwykła obłuda. — Świat kapitalistyczny z przeciwnikami i wrogami postępuje bez pardonu. Dość tu wspomnieć rzeź galicyjską w 1846 roku, urządzoną przez kanclerza austryackiego Metternicha, gdzie nawet niemowląt nie szczędzono. Rządowy spisek w Poznańskiem, gdzie najwyższy urzędnik pruski wszelkiemi siłami starał się urządzić powstanie, by wyniszczyć doszczętnie polską ludność.

A niezapomniane dni komuny? Proch i dynamit pracowały gorliwie nad wygubieniem tysięcy robotników paryskich bez różnicy wieku i płci, a świat kapitalistyczny udzielił swego błogosławień-

---

sce wypracowania piśmienne, zadawane uczniom. Możnaby całe stosy przytoczyć humorystycznych tematów podobnych wypracowań. Uczeń pisze pochwały na cześć przeróżnych świętych, opisuje ich przeróżne sny, układa dziękczynne poezye ku uwielbieniu przeróżnych protektorów i dobrodziejów zakonu, opisuje rzeczy, których nie widział i o których nie słyszał. Naturalnie w treści tych ćwiczeń niema nic literalnie, bo nic być nie mogło. Jezuici zwracali uwagę tylko na formę, a więc uczniowie musieli pisać tylko napuszystym niezmiernie, zawikłanym stylem, zdobnym w mnóstwo figur retorycznych. Ponieważ zawsze pisali o rzeczach świętych, lub blisko świętości stojących, a więc ton panujący musiał być pełen chwalby. Jezuici wykształcili panegiryzm epoki upadki naszej narodowej literatury; oni ten upadek sprawili.

Humanizm jezuicki służył po to, by przez kult łaciny ośmieszyć język polski, przez ośmieszenie języka łatwiej ośmieszyć narodowe ideały i tem snadniej zaprządz naród do rzymskiego rydwanu. Udało się im to też w zupełności.

Ale strona intelektualna edukacyi, to dopiero połowa, bardziej ważna druga, etyczna, czyli moralna.

Wiedza, której się uczeń oddaje w jezuickiej szkole, jest w jego oczach bagatelizowaną przez samychże nauczycieli. Otrzymuje ją w łatwy sposób, bez pracy, tem łatwiejszy, o ile dany uczeń pochodzi z zamożniejszej rodziny. Wogóle czas wyznaczony na naukę jest stanowczo za mały; przeważającą część dnia zajmują rozrywki i religijne praktyki. To jest cel, do którego zdąża w pierwszym rzędzie szkoła jezuicka: lekceważenie nauki. Organizacya młodzieży w szkole posiada także swe znamienne cechy.

Uczniowie zobowiązani są do wzajemnej kontroli i do ciągłego raportowania o tem, co widzą i słyszą wśród siebie, swym przełożonym. Wykształcił się wskutek tego zmysł donosicielstwa, i wysługiwania sobie tym sposobem rozmaitych względów przełożonych. Takie postępowanie z młodzieżą zatraca w niej ducha godności ludzkiej, zatraca wszelkie lepsze instynkty ludzkie. Na wybryki młodzieży patrzy się z lekceważeniem i pobłażliwością, ale to ostatnie bynajmniej nie płynie z miłości. Niech młodzież swą energię wyładowywuje w rozmaitych ekscesach — a gdy się jej energia życiowa wyczerpie, to nie będzie zdolną wywinąć się z pod ramion opiekuńczych kościoła, zawsze będzie potrzebować punktu oparcia naturalnie u jezuitów. O buntach nie będzie myśleć, bo nie będzie mieć do nich sił. Tej samej metody chwycili się Prusacy po r. 1795 wobec szlachty polskiej, z najlepszym skutkiem. Nauczyli ich tego jezuici.

Tę samą metodę stosują jezuici z najlepszem powodzeniem i dzisiaj, u nas, na gruncie galicyjskim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stwa tej pracy. Cesarz Wilhelm II. w swej mowie nie uczynił nic nowego, dał tylko szczery wyraz uczuciom i ideom, które panują rzeczywiście w kapitalistycznym ustroju, czasami kryjąc się wstydliwie pod pobożnemi i humanitarnemi sukienkami, by oszukać naiwnych; czasami tylko mocarz jaki, uważając się większym nad wszystkie sądy i krytyki, głosi otwarcie ewangelię barbarzyństwa, które do dziś dnia w praktyce rządzi światem.

Terror wojenny w Królestwie Polskiem.

Coraz bardziej rosnący ruch socyalistyczny w Kongresówce nie na żarty zaczyna zatrważać Moskali. Praktyka dotychczasowa przekonała ich, że polski robotnik niema absolutnie żadnego respektu przed cytadelą i Sybirem. Masowe manifestacye w Warszawie, Dąbrowie i innych fabrycznych miejscowościach zabiły moskiewskim siepaczom ćwieka nielada. Chytry Gruzin, ks. Imeretyński, wielbiony przez naiwnych i podłych, jako wzór humanitarności, widocznie zazdroszcząc laurów Murawiewowi-Wieszatielowi, postanowił terrorem wojennym zastraszyć socyalistów polskich. „Warszawski Dniewnik“ z 27 lipca ogłasza rozkaz Imeretyńskiego do wojsk warszawskiego okręgu wojennego. Na mocy tego rozkazu robotnicy warszawscy, Franciszek Świderski i Walenty Woźniak, oskarżeni o ciężkie poranienie 16 lutego b. r. majstra Antoniego Grzeszczuka, wskutek którego Grzeszczuk umarł w kilka godzin później — oddani zostali okręgowemu sądowi wojennemu w Warszawie dla osądzenia ich podług praw, obowiązujących w czasie wojny.

Powodem przestępstwa było nikczemne zachowanie się Grzeszczuka podczas strejku w fabryce Wyszyckiego: donosił on żandarmom o każdym kroku strejkujących robotników, czem wywołał wśród strejkujących zupełnie zrozumiałe wielkie oburzenie. Rząd moskiewski więc bez najmniejszego pozoru słuszności postępuje tak, jak gdyby w Królestwie były już rozruchy rewolucyjne. Rozporządzenie Imerytyńskiego, wydane dopiero w pięć miesięcy po dokonaniu przestępstwa, dowodzi jasno, że zostało one wywołane motywami politycznemi. Rozporządzenie to należy uważać jako akt tchórzliwej zemsty za wspaniałą manifestacyę 1 maja, kiedy Moskale po raz pierwszy od lat wielu poczuli, że nie są zupełnymi panami Warszawy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że robotnicy polscy godnie odpowiedzą carskim siepaczom na ten nowy sposób walki.

Szpitale galicyjskie.

III.

W memoryale swym żalił się prof. Jakubowski jeszcze na wiele innych braków, które dotkliwie się odbijały na chorych w szpitalu św. Ludwika leczonych. I tak:

2. „Od założenia szpitala znajdują się prowizorycznie kuchnie i pralnie w suterenach. Pary i wyziewy dostają się do kurytarzy i sal szpitalnych, zatruwając powietrze, wpływają niekorzystnie na przebieg chorób u dzieci w zakładzie leczonych. Przeniesienie więc kuchni i pralni do osobnego budynku jest sprawą konieczną.

3. Szpital św. Ludwika, w którym przebywa stale 120 dzieci chorych, 12 mamek i przeszło 30 osób personalu szpitalnego, niema dotychczas żadnej łaźni. Przy zakładaniu szpitala, z powodu braku funduszów, sprawiono tymczasowo po dwie wanienki dla każdego oddziału. Kąpiele przyrządza się w sposób prymitywny, nosząc zimną wodę w konewkach i grzejąc na blasze kuchennej. Przy takiem urządzeniu nie można dostarczyć kąpieli potrzebnych choćby tylko do utrzymania czystości, a cóż dopiero mówić o kąpielach w celach leczniczych, stanowiących jedyny skuteczny środek w wielu sprawach chorobowych. Urządzenie więc osobnych łaźni jest również sprawą piekącą.

4. Z łaźnią, pralnią i wogóle sprawą utrzymania czystości w całym zakładzie łączy się zaprowadzenie wodociągu, którego brak na każdym kroku dotkliwie odczuwać się daje.

5. Wreszcie szpital nie ma dotąd lodowni, a musi się obywać bez lodu, artykułu nietylko potrzebnego w każdem domowem gospodarstwie, ale i niezbędnego przy leczeniu chorych. W porze letniej skąpe ilości lodu otrzymuje szpital św. Ludwika z grzeczności, już to z lodowni szpitala św. Łazarza, już też z prywatnej lodowni przyległego browaru Johnów“.

Przytoczyliśmy umyślnie cały powyższy ustęp w dosłownym odpisie z memoryału prof. Jakubowskiego, aby nikt nam nie mógł zarzucić, że wiedzeni złą wolą, staramy się sprawę przedstawić w złem świetle, aby tylko zniesławić instytucyę krajową.

Ale prócz tych wszystkich braków jest jeszcze wiele, wiele innych. Na jakie rozmaite trudności natrafia matka, chcąc oddać swe dziecko do szpitala! Najpierw musi całemi godzinami czekać w poczekalni, gdzie gromadzą się dzieci z chorobami zakaźnemi i niezakaźnemi (razem!). Po przyjęciu przez lekarza szpitala św. Ludwika, musi matka zanieść dziecię do kancelaryi szpitala św. Łazarza, tam znowu czekać razem z innymi chorymi (nawet, jeżeli dziecko dotknięte jest chorobą zakaźną!), aż lekarz szpitala krajowego skontroluje chorobę i aż urzędnik spisze protokół.

Wtedy dopiero wydaje szpital św. Łazarza kartę nagłówną i dopiero wówczas musi matka zanieść chore dziecko z powrotem do szpitala św. Ludwika. Że takie zmuszanie chorych do kilkakrotnej wędrówki z jednego szpitala do drugiego, nie jest ani dla chorych, ani dla zdrowotności mieszkańców Krakowa bynajmniej pożądanem, nie ulega żadnej wątpliwości. Podkreśla też to prof. Jakubowski temi słowy: „Ten sposób przyjmowania łączy się z rozlicznemi niedogodnościami i trudnościami tak dla chorych jak i dla zarządów obu szpitali. Zanim bowiem dziecko dostanie się do szpitala, rodzice tracą po kilka godzin czasu, krążąc z niem od jednej kancelaryi do drugiej. W biegu ciężkich chorób, zwłaszcza w porze zimowej, cyrkulowanie to łączy się nawet z niebezpieczeństwem życia dla dziecka. Utyskiwania i narzekania ze strony rodziców w tym względzie, zupełnie usprawiedliwione, są na porządku dziennym“.

Wszystkie te niedogodności dałyby się usunąć, gdyby Wydział krajowy przyjął szpital św. Ludwika na swój etat i założył kancelaryę w samym szpitalu. Mimo tak wyraźnego przedstawienia opłakanych tych stosunków, Wydział krajowy tego nie uczynił, ale podwyższył tylko swą dotacyę do 16.000 złr.

Przeglądając sprawozdania towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci zauważymy, że od roku 1894 znika w sprawozdaniu o przebiegu chorób zakaźnych rubryka „zapadło w szpitalu“. Widocznie więc piszący te sprawozdania wstydził się podawać dalej do publicznej wiadomości, ile dzieci narażonych jest rocznie na przebycie ciężkich chorób zakaźnych, spowodowanych złą gospodarką. Uderza nas nadto, że umiera większy procent dzieci, które nabyły chorobę zakaźną w szpitalu, aniżeli tych, które z taką chorobą zostały przyjęte. Przypuszczamy, że dzieje się to dlatego, iż dziecię pozostające w szpitalu jest już chore przed nabyciem choroby zakaźnej i dlatego łatwiej takowej ulega. W każdym razie jest to okoliczność, która tem bardziej [illegible] tego czynnik[illegible]

Dotychcza[illegible] cyalne“, źr[illegible] kaźnych. [illegible] ciskiem jedn[illegible] wadzeniu szpit[illegible] Ludwika w [illegible] płace służby i wikt chorych [illegible] złe. Natomiast bardzo [illegible] tak u jednych jak u drugich — ducha. Służba w szpitalu św. Ludwika musi gorliwie spełniać rozmaite praktyki religijne, a nad wykonywaniem ich czuwają siostry miłosierdzia. Spędza się więc do wspólnej kaplicy wszystkie posługaczki, nie wyjmując służby z oddziału zakaźnego, a kiedy się już dało wszystkim sposobność do obładowania się różnymi zarazkami, muszą wrócić do swoich zajęć i w ten sposób roznoszą choroby z oddziału na oddział.

W szpitalu św. Łazarza, również umartwia się grzeszne ciało (na rozkaz Wydziału krajowego) ale za to duszę — nawet już ulatującą — zaopatruje się na drogę bardzo hojnie. Ilekroć przybywa do szpitala ciężko chory, nie zapytuje siostra miłosierdzia lekarza, czemby mu można przynieść ulgę w cierpieniach, ale troszczy

się głównie o to, „czy chory wytrzyma do rana“ (autentyczne!) i natychmiast sprowadza spowiednika, bardzo często bez potrzeby. Chory widząc to, traci często nadzieję wyzdrowienia i w ten sposób niweczy się pracę lekarza, który chorego przed chwilą pocieszył i dodał mu otuchy. Bardzo miłe wrażenie sprawiają też rekolekcye, które odbywają siostry miłosierdzia z chorymi. „Dobrodziejka“ zasiada na krześle, naprzeciw niej na ławie chorzy i odczytuje się przez długi czas paragrafy, za których przekroczenie karze się piekłem lub czyśćcem. Rozogniona „dobrodziejka“ nie uważa przytem, że chorzy jeden po drugim zasypiają słodkim snem, jakgdyby nie siedzieli przed piorunującą „dobrodziejką“ ale wobec dobrotliwej babuni, kołyszącej dzieci do snu i opowiadającej bajeczki.

Już najwyższy czas, aby szpital nie był filią klasztoru, ale zakładem, w którym wraca się chorym zdrowie fizyczne. O zdrowie moralne ludzkości starają się przecież kościoły i klasztory, których jest kilkanaście razy więcej niż szpitali!

Czy krew zmywa brudy?

Przemyśl, 28 lipca.

W sobotę 28 b. m. odbył się pojedynek na szable między wiceburmistrzem dr. Dolińskim, bratem prokuratora krakowskiego a młodym akademikiem Dworskim, wnukiem burmistrza Dworskiego. Doliński dostał ranę w głowę. Powodem pojedynku była następująca historya. Przed kilkoma tygodniami odbywało się w Przemyślu posiedzenie reprezentantów Banku hipotecznego z przedstawicielami gminy przemyskiej, na którem miano ostatecznie załatwić kwestyę przedsiębiorstwa elektrycznego oświetlenia miasta, pozostającego dzisiaj w rękach Banku hipotecznego lwowskiego. Na posiedzeniu tem miał być także obecny dr. Dworski, jako burmistrz. Przed posiedzeniem przysłał Dworski wnuka swego do Dolińskiego z zawiadomieniem, że jest chory i nie może przyjść na posiedzenie. Doliński wyszedł do drugiego pokoju i tam począł wobec zebranych członków Banku hipotecznego i radców gminnych wykrzykiwać [illegible] Dworskiego, że jest niedołęga stary, że umyślnie nie przychodzi na posiedzenie etc. Ten sam Doliński tak śmiały w krytykowaniu postępowania Dworskiego, tam gdzie Dworski jest nieobecny, zawsze stula uszy po sobie, gdy razem z Dworskim się zejdzie. Wymyślania Dolińskiego słyszał młody Dworski, do którego następnie przystąpił Doliński, mówiąc: „Dziwna rzecz, że pański dziadek zawsze wtenczas jest chory, gdy rozchodzi się o załatwienie jakiejś ważnej sprawy“. Młody Dworski powiadomił o tem swego dziadka. Stary Dworski pomimo, że był chory, cierpiał bowiem na silną migrenę — poszedł na posiedzenie, a Dolińskiemu wysłał list dość ostro zredagowany. Młody Dworski na drugi dzień po tem zajściu zażądał od Dolińskiego wytłumaczenia się ze słów obelżywych, skierowanych, do jego dziadka. Doliński odmówił. Wówczas zapalczywy młodzieniec posłał Dolińskiemu dwóch oficerów jako sekundantów, wzywając go na pojedynek. Doliński wezwania nie przyjął, oświadczając, że młody Dworski, jest jeszcze za młodym i nie może mu dać satysfakcyi. Zwołano sąd honorowy, który uznał młodego Dworskiego, za zdolnego do dania satysfakcyi. Rad nierad musiał więc Doliński przyjąć wezwanie. O pojedynku nic nie wiedział stary Dworski — otóż przed dwoma tygodniami, przyszedł do Dworskiego list anonimowy, zawiadamiający go, że wnuk jego będzie się pojedynkował. — Ogólna jest opinia, że list ten inspirował Doliński, na którym skóra cierpła przed młodym Dworskim, mającym sławę dobrego fechtmistrza. Chciał więc wywrzeć teror na starym, zdziecinniałym burmistrzu, by ten nakłonił młodego do zgody. Ale stary Dworski ma tę szkodliwą ambicyę, że dla zadowolenia swojej złości gotów wszystko poświęcić, nawet swego wnuka. Odbył się więc pojedynek, z którego Doliński, zwany „jamnikiem“ w Przemyślu, dla ciągłego szukania żeru po norach, wyszedł z pokiereszowaną głową i nauczką na przyszłość, aby nie po za plecami zwalczał swego przeciwnika, ale otwarcie miał odwagę wystąpić.

Przegląd polityczny.

= **Egipt się budzi.** Podług pism francuskich wśród ludności Egiptu pod wpływem przewlekającej się w nieskończoność wojny transwalskiej, budzić się poczyna ruch narodowy, dążący do wyemancypowania się z pod wpływów angielskich. Zwrócono się do pielęgnowania własnego języka i zwyczajów. Główną sprężyną tego ruchu jest Mustafa-Pasza, twórca licznych towarzystw o zabarwieniu narodowem, które pracę swa rozpoczęły od oświaty ludowej.

Z pod popiołów budzi się świadomość narodowa Egipcyan, z czem kiedyś w przyszłości zamorscy opiekunowie angielscy liczyć się będą musieli.

Przegląd społeczny.

Solidarność robotnicza. Organizacye robotnicze w Niemczech wydały na strejki w Danii, oprócz tego, co bez wykazu było posyłane, 218.000 marek. Dla strejkujących zaś robotników w Austryi wydano, według obliczeń generalnej komisyi zawodowej w Hamburgu, łącznie 49.000 marek.

Na posiedzeniu lwowskiej komisyi zawodowej w dniu 13 lipca b. r. wybrano skarbnikiem komisyi tow. Stanisława Getritza, który przyjmować będzie opłaty od zaw. Stowarzyszeń, a to w każdą niedzielę i święta od godz. 11 do 12 rano i w każdą środę od godz. 8 do 9 wieczór w lokalu stow. zawodowego introligatorów przy ul. Ormiańskiej l. 30, I piętro.

Międzynarodowy kongres dla ochrony robotniczej. Miedzy tylu kongresami, a jest ich 106, które z okazyi wystawy paryskiej się odbywają, obecny kongres dla ochrony robotniczej, zasługuje na szczególniejszą uwagę i jest dla robotników jednym z najważniejszych.

Uroczyste otwarcie nastąpiło 25 b. m. pod przewodnictwem ministra Milleranda. Mimo nadzwyczajnego upału sala była zapełnioną. Udział w kongresie biorą ministrowie, profesorowie i lekarze wszystkich narodowości, posłowie, socyologowie i t. d. Państwa przysłały swoich zastępców. Tylko Prusy i państwa związku niemieckiego nie wysłały wcale delegatów, chociaż nawet Rosya jest reprezentowaną. Pierwszą mowę wypowiedział prof. Cauvés. Podniósł on doniosłość ustawodawstwa ochrony robotniczej, które w żadnym kraju nie jest wystarczające. Dotychczasowe doświadczenia dowiodły, że na drodze międzynarodowego porozumienia najwięcej można zdziałać! Ma się bowiem możność udzielania sobie wzajemnych doświadczeń i urządzeń społecznych, najlepiej zwalczać międzynarodową konkurencyę przemysłową, która staje w drodze ochronie robotniczej. Wśród wielkiej liczby zagadnień, które nowoczesna ochrona robotnicza w sobie zawiera, na pierwszy plan wysuwają się i muszą być najgłębiej rozważane: ustawowe ograniczenie czasu pracy, zakaz nocnej pracy, organizacya nadzoru przemysłowego i założenie międzynarodowego urzędu dla ochrony robotniczej!

Następnie powitał zjazd tow. Millerand. Kwestya miedzynarodowej ochrony robotniczej bliższa jest urzeczywistnienia, niż się zdaje. We wszystkich państwach istnieje pewne ustawodawstwo ochronne, wszędzie istnieją stosunki, które można porównywać, doświadczeniami się dzielić i t. p. Świat dzisiaj stał się bardzo małym. Koncentracya kapitału, praca maszynowa, rozwój środków komunikacyjnych zniosły wiele lokalnych właściwości i zrównały warunki pracy i produkcyi w europejskich krajach. Jednak z tego powodu nie można zbyt szematycznie kwestyi traktować i tworzyć jednolitych praw. Obecny kongres międzynarodowy ma przed sobą wiele trudności do zwalczenia, wiele celów do osiągnięcia. Organizacya biura międzynarodowego i dozoru przemysłowego powinny być rezultatem obecnego kongresu. Millerand jest zwolennikiem raczej biur prywatnych niż rządowych, w których swoboda słowa nigdy nie jest dostatecznie zachowaną. Po tej mowie nastąpiło ukonstytuowanie komisyi.

Sprawy partyjne.

Centralny sekretaryat partyjny socyalnej demokracyi w Austryi zmienił lokal. Od 1 sierpnia b. r. należy pisma i przesyłki pieniężne do ogólnego zarządu partyjnego odtąd adresować: Ferdynand Skaret, Wiedeń VI/1, Mariahilferstr. 89 A.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu rzzpoczyna się d. 23 września b. r. Należy się spodziewać, że polska partya socyalno-demokratyczna obeszle ten kongres delegatami w ilości, odpowiedniej jej sile. Organizacye okręgowe, które zamierzają kongres międzynarodowy obe-

słać, powinny bezzwłocznie porozumieć się z Komitetem wykonawczym w Krakowie i przystąpić do wyboru delegatów. Korespondencya z Komitetem wykonawczym w tej sprawie powinna zostać przeprowadzoną najdalej do połowy sierpnia, wybór zaś delegatów najdalej do końca sierpnia, ażeby umożliwić Komitetowi wykonawczemu wystaranie się dla delegatów o mieszkanie i wikt po przystępnych cenach.

Komitet wykonawczy.

Z sali sądowej.

Ciekawy wyrok. W listopadzie 1899 roku wysłał niejaki M. Lehrfreund wóz mąki do piekarza Miałkowskiego w Dębnikach. Woźnica nieumiejący czytać zapytał po drodze dwóch piekarzy Gabryela Mrugacza i Jana Koteckiego, gdzie mieszka adresat, którego nazwisko miał napisane na kartce. Wtedy Mrugacz i Kotecki powzięli genialny plan: zaprowadzili woźnicę do swego domu i odebrali mąkę przeznaczoną dla Miałkowskiego, poczem będąc w posiadaniu potrzebnego materyału, którego im, jako biedakom, nikt skredytować nie chciał, otworzyli własną piekarnię. Rzecz się wydała, a pomysłowi przedsiębiorcy stanęli wczoraj przed trybunałem sądu karnego pod zarzutem oszustwa. Trybunałowi przewodniczył radca Wawrausch, wotantami byli sędziowie: Chrząszczyński, Klimecki i Kulikowski. Oskarżonych bronił adwokat dr. Münz, wywodząc, że oskarżeni nie mieli wcale zamiaru oszukać Lehrfreunda, co wynika z tego, iż potwierdzili własnymi nazwiskami odbiór mąki, że tylko ułatwili sobie kredyt, którego w inny sposób uzyskaćby nie mogli. Trybunał uwolnił obu oskarżonych.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 31 lipca, 1847. Śmierć Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego na szubienicy we Lwowie. — 1848. Rozstrzelanie Maxa Dortu w Rastacie. — 1849. Śmierć Petefiego, poety węgierskiego, podczas bitwy generała Bema z Austryakami w Siedmiogrodzie. — 1870. Wojna francusko-pruska; król pruski udaje się do obozu.

Dwudziesta czwarta konfiskata. Numer poniedziałkowy „Naprzodu“ skonfiskował Doliński za dwa ustępy artykułu pt. „W sołdaty“. Ustępy te omawiały w umiarkowany i spokojny sposób sprawę wzięcia do wojska tow. Witolda Regera. Konfiskata Dolińskiego jest tak samo prawnie uzasadniona, jak postępek generała Galgotzego wobec chorego człowieka...

Jedno i drugie zajmie jeszcze opinię publiczną. Na razie konstatujemy, że wczorajsza konfiskata jest już dwudziestą czwartą z rzędu. Jeszcze jedna, a będziemy mogli wydać jubileuszowy numer „Naprzodu“, z ciepłą dedykacyą dla naszego stałego współpracownika — krakowskiego cenzora.

Męczeństwo prasy niezawisłej w Galicyi. Starosta Lanikiewicz znowu nie przyjął, już po raz czwarty, zawiadomienia o zamiarze wydawania „Głosu Przemyskiego“. Tą razą zakaz jest arcyciekawy. Redaktor i wydawca wyraźnie podał, że „Głos“ będzie drukowany we Lwowie, a redakcya będzie w Przemyślu. To zawiadomienie, w pierwszem podaniu przed czterema tygodniami przyjął Lanikiewicz do wiadomości; obecnie, znów oświadcza: „Nie przyjmuję do wiadomości podania, ponieważ nie jest mi jasnem w jaki sposób będzie wykonywaną kontrola cenzury, i czy redakcya wraz z administracyą będzie w Przemyślu“.

Zdaje się, że Lanikiewiczowi w sprawie „Głosu“ już nigdy jasno nie będzie.

Wydana dla Przemyśla jednodniówka, p. t. „W obronie praw konstytucyjnych“, oprócz konfiskaty prokuratora lwowskiego, przeszła i przez ogień prześladowań policyi przemyskiej. Komisarz policyi Benoit przyaresztował kolportera Antoniego Komiśnego, roznoszącego jednodniówkę i skonfiskował mu 24 egzemplarzy.

Intencye miesięczne W. W. ojców zakonu Lojoli zawierają w ostatnim numerze wiele pożytecznych wiadomości dla dewotów i dewotek. Co do gazetek — polecają radzić się w wyborze lektury księdza lub dobrego katolika. Najlepsze pisma to „Krzyż“, Misye, sennik egipski i kazania odpustowe. Na wszelkie choroby pomaga prośka i modlitwa, czego dowodzą liczne podziękowania za łaski niebieskie, umieszczone na str. 206.

Niewiedzieć poco lekarze, uczeni łamią sobie głowy dla ulżenia cierpiącej ludzkości — kiedy „nowenna“ odmówiona często w zupełności wystarcza. Oto przykład: ...„Przed trzema laty pewna matka, której dziecię śmiertelnie chore już konało, przyniosła w darze do obrazu Najśw. Panny korale. Skoro wróciła do domu znalazła dziecię wesołe (str. 204). Z Dunajowa (str. 209). Przed Bożem Narodzeniem wpadłam z kładki do wody na dwa metry głębokiej. W locie pomodliłam się o ratunek i pomimo ciężkiego ubrania zimowego i przestrachu, w parę minut stanęłam już u brzegu. *Aniela Jasemowicz.*

I tak aż do końca idą wypadki skutecznych lekarstw i podziękowania a między innymi dziękuje i Dr. Leon Mańkowski, docent Uniw. Jagiellońskiego za powrót żony do zdrowia (str. 210). Klientela więc tej pomocy lekarskiej w misyach obejmuje nie tylko ubogich na duchu, ale i uniwersyteckie koła naszej Alma mater.

Uniwersytet Jagielloński ma, jak widać, dużo pobożnych ludzi. Gdzie szwankuje nauka, tam nadrabiają pobożnością.

Pobożni denuncyanci. Draby, które pod „katolicką“ firmą uprawiają rzemiosło szpiclów, odkryły swoje karty. Przed kilku dniami zdenuncyował „Ruch katolicki“, że prezes i znany prelegent Uniwersytetu ludowego Libański, inżynier Wydziału krajowego, jeździ po Galicyi z „ateistycznymi“ odczytami, i wzywał Wydział krajowy, aby tenże niestrudzonego pioniera oświaty ludowej pozbawił posady. Na tę nikczemność odpowiedzieliśmy, że 1) „ateistyczne“ odczyty inż. Libańskiego nie są niczem innem jak wykładami o przyjętej dziś przez całą urzędową naukę i szerzonej przez wszystkie szkoły teoryi Kanta-Laplace'a o powstaniu systemu słonecznego, 2) że jeżeli wolno różnym Przygodzkim, również zatrudnionym w Wydziale krajowym, jeździć po kraju z politycznemi mowami na „katolicko-narodowe“ zgromadzenia, to chyba tembardziej wolno funkcyonaryuszom Wydziału krajowego popularyzować wiedzę wśród naszego ludu. Przyciśnięty do muru „Ruch katolicki“ składa swe wyznanie wiary: Wolno i dobrze jest, jeżeli urzędnicy krajowi są macherami jezuickiej kliki i podróżują w interesie kreciej roboty politycznej klerykalnych wsteczników, ale jeżeli urzędnik krajowy wykłada teoryę Kanta-Laplace'a, to Wydział krajowy powinien go bez pardonu wyrzucić! Tak, tego domaga się bez ogródek pobożny drab z „Ruchu katolickiego“, który albo zwaryował z gorąca, albo od urodzenia jest typem z galeryi Lombrosa. Ale taki drab jest bardzo pobożnym: popełni denuncyacyę nikczemną, wyspowiada się, i zadowolony z siebie, pewny zbawienia swej duszy i królestwa niebieskiego, denuncyuje dalej na szpaltach „Ruchu katolickiego“.

Wedle wzorów Potemkina. Z powodu podróży arcyksięcia Eugeniusza, wydała dyrekcya kolei państwowych w Insbrucku następujący poufny okólnik:

„Nowomianowany komenderujący 14-go korpusu armii, Jego Ces. W. arcyksiążę Eugeniusz, podróżować będzie często w obrębie linii tutejszej dyrekcyi i zwyczajem swoim chętnie wda się w rozmowę z urzędnikami o sprawach kolei, urządzeniach i t. p. Zwraca się więc uwagę, by w takich razach odpowiadać rzeczowo, bez zakłopotania i rozumie się samo przez się, że od wszelkiej samodzielnej lub ujemnej krytyki należy się powstrzymać; przeciwnie, na pytania o braki, albo złe stosunki stacyjne, trzeba dawać zadowalające odpowiedzi“.

Ukaz ten rozesłała dyrekcya do wszystkich stacyj. Biednym murzynom państwowym nawet milczeć nie wolno, muszą zapewniać, że są zadowol[illegible]

Wystawę przyrod[illegible]ką zwiedziło w niedzielę bardzo wielu robotników, należących do Związku stowarzyszeń zawodowych w Krakowie. Zarząd wystawy udzielił im bezpłatnie wstępu, a po samej wystawie oprowadzał ich inspektor przemysłowy p. Kremer, udzielając szczególnie wyjaśnień w dziale środków ochronnych dla robotników. Ogólne zainteresowanie świadczyło o korzyściach pracy nad uświadomieniem naszych robotników, którzy coraz chętniej garną się do wszystkich źródeł wiedzy, jakie im demokratyzacya nauki i życzliwość ludzi roztropnych otwiera.

U kogo „Głos Narodu“ się informuje? We wtorkowym (nr. 166) numerze „Głosu Narodu“ podaną jest wiadomość, że Józef Baran, dozorca domu, który przy znanej katastrofie przy ul. Bogatej odniósł nietylko uszkodzenia ale stracił cały ubogi majątek, został całkowicie przez p. Kolmana zaspokojony. Tymczasem wiadomość ta jest całkiem kłamliwa, a „Głos Naro-

du“ musiał się informować chyba u samego Kolmana. Józef Baran bowiem stwierdził, że od Kolmana nie otrzymał żadnego odszkodowania. Gospodarz domu Geizler wynajął tylko mieszkanie dla Barana, a Kolman zjawił się raz i przyniósł dzieciom cukierków, a Baranowej dał 2 złr. Chyba Kolman nie przypuszcza, że 2 zł. są dostatecznem odszkodowaniem, a cukierkami odwiedzie ich od szukania w drodze sądowej słusznej pretensyi.

Samobójstwo. Wacław Niedzielski, radca Wydziału krajowego, odebrał sobie we Lwowie życie wystrzałem z rewolweru, wczoraj przed godziną 1 z południa, w mieszkaniu własnem przy ul. Mickiewicza 11. Wezwane tow. ratunkowe zastało go już nieżywym. Powodem samobójstwa ma być rozdrażnienie nerwowe, wywołane smutnymi stosunkami rodzinnemi.

Usiłowane samobójstwo. Z Przemyśla donoszą nam: Lokaj jednego z tutejszych sędziów wojskowych, zrozpaczony tragiczną śmiercią swego dziecka, które umarło skutkiem silnego poparzenia, zadał sobie ciężką ranę nożem w lewe płuco, następnie rzucił się do kanału napełnionego wodą. Nieszczęśliwego człowieka wydobyli przechodnie i odstawili do szpitala.

Gospodarka magistratu samborskiego. Jędrzej Andrejko, wysłużony w wojsku 12 lat, wrócił do Sambora, gdzie przez 12 lat pełnił służbę dozorcy w szpitalu, a później przez 21 lat jako stróż w rzeźni miejskiej. Dnia 2 lipca otrzymuje z magistratu samborskiego pismo, podpisane przez dra Budzynowskiego, burmistrza, zawiadamiające go, że rada miejska uchwałą z dnia 20 czerwca przyjęła na jego miejsce nowego stróża Macyszyna i rozkazuje mu opróżnić zajmowane mieszkanie natychmiast i „uwalnia od dalszego pełnienia obowiązków“. Czemuś podobnemu stanowczo byśmy nie uwierzyli, gdyby przed nami nie leżał autentyczny dokument z zamaszystym podpisem burmistrza Po 21-letniej służbie został Andrejko bez litości na bruk wyrzucony. Biedak [illegible] czął kołatać o jakąś emery[illegible]ym celu udał się do poborcy magistra[illegible]ego Kołczykiewicza. Ten pan obiecał mu rzecz pomyślnie załatwić, ale za 17 koron. Andrejko dał na zadatek 6 koron i czeka, czeka dotychczas bez skutku. Magistrat samborski, który inkwizytorowi Eitnerowi chciał przyznać 1000 koron emerytury, odmawia cichemu i tyloletniemu robotnikowi swemu utrzymania na starość!

To nieludzkie i dzikie postępowanie zasługuje na jak najsurowsze napiętnowanie.

Uczucie monarchiczne w Belgii wystawione było na jednej z ostatnich sesyj parlamentu na ciężką próbę. Rząd przedłożył projekt, aby najstarszemu synowi króla, który jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie, darowano pałac. Posłowie socyalno-demokratyczni sprzeciwiali się energicznie temu, dowodząc, że pieniędzy tych możnaby o wiele lepiej użyć. Podczas głosowania okazało się, że wniosek rządowy przyjęto 72 głosami przeciwko 27; 53 posłów wstrzymało się od głosowania. Są to przeważnie liberali, za radykalni, aby głosować za darowizną, a za tchórzliwi, aby wystąpić przeciw niej. Król zapewne niekoniecznie będzie zadowolony z tak okazanych uczuć dynastycznych.

Siłę wojsk sprzymierzonych mocarstw w Chinach tak oblicza berliński „Militärisches Wochenblatt“:

W Tientsinie i Taku stoi	22.000	żołnierzy
Zamkniętych w Pekinie	431	„
W Kiao-czau	1.600	„
Przygotowują się do odjazdu:		
Z Niemiec	16.000	„
Z Anglii	12.000	„
Z Francyi	6.500	„
Z Japonii	21.000	„
Ze Stanów Zjednocz.	7.000	„
Z Włoch	2.000	„
Z Austryi	170	„
Z Rosyi	51.000	„
Razem	138.201	żołnierzy,

nadto 311 dział i 36 mitrajlez.

Doliński nie próżnuje. Sobotni numer „Mieszczanina“, a właściwie „Jednodniówki mieszczańskiej“, uległ konfiskacie. Policya zabrała 960 egzemplarzy z pod prasy.

Owieczki jezuickie między sobą. Dn. 26 lipca odbyło się w Krakowie wielkie zgromadzenie „Przyjaźniaków“, na które zjawiło się kilkunastu ludzi i Stróżyński. Członkowie uderzyli ostro na Stróżyńskiego, zarzucając mu, że przez niego zeszło całe „stronnictwo“ na psy. Stróżyński zwalił całą winę na prof. Czerkawskiego. Czerkawskiego znów bronił akademik Konopka i ostro zgromił Stróżyńskiego. Podobno wiele „Przyjaźniaków“ wystąpić chce ze „stronnictwa“, jak długo będzie przewodził Stróżyński.

Zarząd „stronnictwa“ wykluczył z szeregów katolicko-narodowych p. Zygmunta Mikołajskiego. Z jakich powodów niewiadomo. Wtajemniczeni zapewniają, że jeszcze parę takich wykluczeń, a z całego stronnictwa w Krakowie pozostaną jeszcze tylko Stróżyński, Czerkawski, Kosobudzki i Ligęza.

Śmiech pusty porywa na myśl, że tych parę indywiduów tak długo okłamywało publiczność o istnieniu jakiegoś stronnictwa.

Z pogotowia ratunkowego. 35 letni blacharz, Tomasz Kurlik, zajęty był wczoraj rano na dachu przy budowie magazynów wojskowych, na Podgórzu za wapiennikami. Podczas roboty stracił równowagę i spadł z dachu, przyczem uległ silnemu wstrząśnieniu nerwowemu, oraz pęknięciu kości jarzmowej na twarzy. Nieszczęśliwego opatrzyło pogotowie i odwiozło do szpitala OO. Bonifratów.

W drukarni „Czasu“ w Krakowie stosunki nie zmieniły się wcale na lepsze; przeciwnie, pogorszyły się jeszcze, bo nietylko, że indywidua w rodzaju Jedlińskich wciskają się do drukarni o rozmaitych porach dnia, ale nadto zecerzy, zajęci przy porannem wydaniu „Czasu“, składanem w nocy, robią w nocy i we dnie, o czem zarząd drukarni, jako taki, wiedzieć musi. Jeżeli stosunki te nie zmienią się natychmiast na prawidłowe, zastrzeżone cennikiem normalnym, wówczas zajmiemy się energiczniej tą sprawą. Na razie poprzestajemy na zwróceniu jeszcze raz uwagi zarządowi drukarni „Czasu“ na to niepraktykowane nigdzie w całej Austryi nadużycie cennika. Panowie z „Czasu“, tolerując tę samowolę jednych z uszczerbkiem dla ogółu, oddadzą nam wkrótce istoty wycieńczone, schorowane, które czerpać będą z kas nie pańskich — ale naszych, robotniczych.

Mieszkania stróżów. Stowarzyszenie zawodowe stróżów komunikuje nam w dalszym ciągu adresy mieszkań, które podobne raczej są do nor zwierzęcych: Przy ul Grodzkiej pod ll. 4, 6, 7, 8, 9, 15, 25, 28, 36 i 39; przy ul. Sebastyana ll. 7 i 17; przy ul. Gertrudy ll. 9, 15, 16 i 17; przy placu Dominikańskim l. 4; przy pl. Wszystkich Świętych l. 8; przy ul. Józefa ll. 8 i 12; przy ul. Jasnej ll. 6 i 8; przy ul. Stachowskiego ll. 82 i 93; na Szlaku l. 28; przy ul. Długiej ll. 4, 7, 35, 45 i 49; przy ul. Topolowej l. 35; przy ul. Starowiślnej l. 38; przy ul. Krakowskiej l. 41; Dietlowskiej 51; Stolarskiej 15; Brzozowej 6; Sławkowskiej 14; Bożego ciała 12; na Małym Rynku 3; Mikołajskiej 14; Floryańskiej 19, 21; Czarnowiejskiej 59; Krowoderskiej 122; Pijarskiej 11; Pędzichowskiej 12; Reformackiej 1; Kopernika 8; Tomasza 8; Basztowej 15; Szpitalnej 9; Pańskiej 4; Radziwiłowskiej 94 i nakoniec w Rynku głównym l. 10. Podajemy tych kilka adresów, które ani w setnej części nie wyczerpują smutnej tej litanii. O rewizyi mieszkań, o której tyle rozpowiadały pisma klerykalne, nic a nic nie słychać. Cała ta „rewizya“ była zwykłym humbugiem.

Pomnik Mickiewicza w Truskawcu. Dnia 4 sierpnia odbędzie się tu odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Celem nadzorowania przygotowań przybył już rzeźbiarz p. Tadeusz Barącz.

Książki szkolne. Wskutek przedłużenia kontraktu, zawartego z Instytutem narodowym im. Ossolińskich o wydawnictwo polskich książek szkolnych na dalszych lat dziesięć, obniżone zostały ceny książek polskich, wydawanych przez to wydawnictwo w ten sposób, że książki:

1. Katechizm mniejszy zamiast jak dotychczas 12 h., kosztować będą 10 h.: 2. Katechizm większy zamiast 44 h. — 40 h.; 3. Pierwsza książka do czytania zamiast 66 h. — 50 h.; 4. Druga książka do czytania zamiast 1 K 8 h. — 80 h.; 5. Trzecia książka do czytania zamiast 1 K 28 h. — 1 K. 6. Szkółka dla młodzieży część I (Elementarz) zamiast 50 h. — 40 h.; 7. Szkółka dla młodzieży część II zamiast 60 h. — 50 h.; 8. Szkółka dla młodzieży część III zamiast 1 K — 80 h.; 9. Szkółka dla młodzieży część IV zamiast 1 K 10 h. — 1 K.; 10. Zwięzła gramatyka języka polskiego zamiast 60 h. — 50 h.; 11. Rachunki dla szkół ludowych część I zamiast 12 h. — 10 h.; 12. Mała historya biblijna zamiast 60 h. — 50 h.; 13. Szkółka dla młodzieży część V zamiast 1 K 80 h. — 1 K 40 h.

Ofiara rusztowania. Piszą nam ze Stanisławowa: Robotnica Tekla Kadubniak

zajęta u majstra murarskiego Leiby Daskala przy budowie bożnicy na Nowym Świecie, spadła wczoraj z rusztowania i odniosła ciężkie uszkodzenie ciała. Winę ponosi majster, albowiem słupy rusztowania umieścił płytko w gruncie bagnistym, tak, że robotnica właściwie nie spadła z rusztowania lecz wraz z całem rusztowaniem przewaliła się i runęła na ziemię.

Jest to już w tym roku czwarta ofiara wadliwego ustawiania rusztowań. Mimo to rusztowania dalej ustawia się lekkomyślnie, z cienkich desek umieszczonych na patykach, a robotę tę porucza się niedoświadczonym robotnikom pracującym bez dozoru technicznego. Dopiero wczoraj przy 2 piątrowej kamienicy Susslaka (ul. Kazimierzowska) ustawiono podobne karkołomne rusztowanie.

Jesteśmy pewni, że winowajcy nic się nie stanie, zwłaszcza, że zaraz po wypadku zalał ofiarę wódką, aby upozorować wypadek stanem pijanym robotnicy.

Ukarany agitator antysocyalistyczny. Równocześnie z grafem Lasockim opuszcza Stanisławów tegoż przyjaciel i sprzymierzeniec w pożeraniu socyalistów dr. Henryk Barb, komisarz kolejowy, który w drodze dyscyplinarnej przeniesiony został do Krakowa.

Historya tego przeniesienia jest dość zajmującą: Kiedy w grudniu z. r. założona tu została stacya płatnicza ogólnoaustryackiego stowarzyszenia kolejarzy — p. dr. Barb chcąc wypłynąć na powierzchnię wydał odezwę do „kolegów podurzędników i sług,“ aby nie dali się obałamucić i nie pozwolili, aby ich lojalność podaną została w wątpliwość. Następnie zwołał zgromadzenie, które wedle programu miało wyrazić hołd i podziękowanie ministrowi Wittekowi. Zgromadzenie jednak wybrało przewodniczącym tow. Kulmanna, wygwizdało referenta dra Barba i uchwaliło rezolucyę wyrażającą Wittekowi ubolewanie a wzywającą kolejarzy do przystąpienia do organizacyi. Ponieważ dr. Barb sromotną klęskę swoję opisał jeszcze w „Dzienniku polskim“, a ministerstwo zażądało wyjaśnienia, przeto dyrekcya zrobiła sprawozdanie, że dr. Barb w porozumieniu z socyalistami (!) zgromadzenie zwołał i że cały przebieg zgromadzenia był z góry ukartowany. Skutkiem tego wytoczono biedakowi śledztwo dyscyplinarne a rezultatem tego było przeniesienie męczenika idei „Dziennika polskiego“ do Krakowa. — *Habeat sibi!*

Zamordowanie króla włoskiego.

Rzym, 30 lipca. Motywy morderstwa, popełnionego na królu Humbercie, są dotychczas niewyjaśnione. Wedle źródeł oficyalnych jest Angelo Bressi (nie Pressi, jak brzmiał pierwszy telegram) **klerykałem i członkiem „Unione catholica“**. Morderca chciał się zemścić na królu za jego nieprzyjazne zachowanie się wobec papieża i katolików.

Inna wersya podaje, że Bressi jest anarchistą. Wersya ta dotychczas się nie potwierdziła.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna z powodu burzy przerwana, skutkiem czego podajemy tylko telegramy.

Cholera w Galicyi.

Lwów, 29 lipca. Namiestnictwo zakazało odczytu inż. Libańskiego w Załościach z powodu 1) cholery, 2) ospy, 3) tyfusu. Wszystkie te choroby rozszerzają się nadzwyczajnie w powiecie brodzkim. Dzienniki lwowskie żądają szczegółowych wyjaśnień o tej nowej epidemii, którą tak długo pokrywano milczeniem.

Strejk jest zbrodnią.

Tarnopol, 29 lipca. Proces o gwałt publiczny przeciw chłopom powiatu borszczowskiego za to, że urządzili strejk, rozpocznie się dnia 6 sierpnia.

Wybuch dynamitu.

Chełmek, 30 lipca. W sobotę około północy na tutejszej stacyi nastąpił wybuch bomby dynamitowej w mieszkaniu naczelnika Juliana Bobilewicza, brata Adama, krakowskiego adwokata. Według zeznań żandarma bomba była w ten sposób urządzona, że w wywierconym klocu drzewa nasypano dynamitu i prochu. Bombę tę podłożono na oknie mieszkania. Wybuch rozerwał okno, a jeden odłam wpadł na łóżko, na którem spał Bobilewicz i zniszczył głowę łóżka i popalił poduszki. Bobilewicz uniknął śmierci dzięki temu przypadkowi, że we śnie zesunął głowę z poduszek i spał prawie na samym sienniku. Uszkodzeń żadnych nie doznał, żona tylko i dziecko przestraszyły się ogromnie. Zaraz po wybuchu Bobilewicz z rodziną wyjechał z Chełmka. Prawdopodobnie jest to prywatna zemsta z powodu złego obchodzenia się z podwładnymi. Sprawcy dotychczas nie wyśledzono.

Kara dla samobójców.

Budapeszt, 29 lipca. W Budapeszcie komenda korpusu wydała rozkaz dzienny, który trzykrotnie odczytano w koszarach artyleryjskich. Spowodowała go znaczna ilość samobójstw żołnierskich. Rozkaz dzienny grozi żołnierzom, którzy wbrew niniejszemu zakazowi poważą się samobójstwo popełnić, iż zostaną pochowani jak najspieszniej w nocy bez muzyki, oraz bez wystrzału armatniego! O zapobieganiu samobójstwom przez humanitarne obchodzenie się z żołnierzami, rozkaz dzienny nie wspomina ani słowem.

Król serbski żeni się.

Belgrad, 30 lipca. Wczoraj odbyły się oficyalne zaręczyny króla Aleksandra. Miasto było iluminowane.

Belgrad, 30 lipca. Okazuje się obecnie, że byli ministrowie Necics i Gencics, zamierzali kilka dni temu uprowadzić narzeczonę króla zagranicę.

Draga Maszyn opuściła już nawet mieszkanie swe, ale król wpadł na ślady uprowadzenia; od brata Dragi, oficera, dowiedział się, gdzie się jego obecna narzeczona znajduje.

Belgrad, 30 lipca. Król Aleksander oznajmił wojsku, że komendę nad wojskiem, którą dotychczas sprawował Milan, powierza ministrowi wojny.

Generałowie: Genkics, Mostics i Pawłowics otrzymali dymisyę.

Belgrad, 30 lipca. Posłowie serbscy w Wiedniu, Berlinie i Bukareszcie otrzymali dymisyę, jako zwolennicy Milana.

Belgrad, 30 lipca. Ślub króla Aleksandra odbędzie się prawdopodobnie 2-go sierpnia. Car Mikołaj II ma przysłać na ślub specyalnego przedstawiciela, podobno hr. Kapnista, ambasadora rosyjskiego, przy dworze wiedeńskim.

Wojna w Chinach.

Petersburg, 29 lipca. Generał Seliwanow donosi: Kozacy w okręgu amurskim i cywilna ludność w okręgu pobliskim została uzbrojoną i zaopatrzoną w amunicyę. W rosyjsko-mandżurskim oddziale daje się czuć brak amunicyi, wskutek czego wątpliwym jest dalszy marsz na chińską armię.

Co słychać na „Maryi Teresie?“

Budapeszt, 29 lipca. Jedno z prowincyonalnych pism węgierskich ogłasza list kadeta okrętowego, wysłany z Hong-kongu z pokładu austro-węgierskiego okrętu wojennego „Marya Teresa“. Załoga ogromnie cierpiała na skutek upałów, kilku marynarzy odesłano do szpitala w Adenie. Na pełnem morzu zmarło trzech palaczów, musiano ich zastąpić murzynami.

Przemówienie cesarza Wilhelma.

Berlin, 29 lipca. Z Bremenhafen donoszą: Cesarz wygłosił mowę do wojsk, jadących na wschód, w której zaznaczył, iż Chińczycy w sposób niesłychany dotąd w historyi(?) podeptali święte prawa poselstwa oraz gościnności. Wskazał potem, iż tylko kultura chrześcijańska przetrwa — inne zaginą i rzekł: Mścijcie się nietylko za śmierć naszego posła, lecz i za śmierć Niemców i Europejczyków! Przy zetknięciu z wrogami, pardonu nie dawać, do niewoli nie brać! Niech po tysiącu lat jeszcze imię niemieckie posiada w Chinach takie znaczenie, by żaden Chińczyk nie ośmielił się nawet krzywo spojrzeć na Niemca. Zakończył wreszcie: Idźcie i niech błogosławieństwo Boże na sztandar Wasz spływa i oby przez Was wiara Chrystusowa do tego odległego kraju dotarła.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Ogłoszenie. Kółko kolejowe w Nowym Sączu poszukuje dla swej orkiestry zdolnego dyrygenta. Posada do objęcia zaraz. Bliższych szczegółów udziela tow. Müller, Nowy Sącz, Kolonia robotników kolejowych.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).